

Ja człowiek

pełzający jak robak  
odwiedzam tyle kwiatów  
że zostaje motylem

Gdy rozlega się syrena  
rozkładam kolorowe ręce

Wyrzutnie neutronowe  
naśladują grę moich światatek

Wylatują z gniazd  
Miażdżą dżdżycę i sukję

aż zlatują się ludzie  
przepoczwarszeni  
w biały likier kości



Estrada rzeszowska zaczyna osiągać sukcesy w tworzeniu własnych programów artystycznych, nie poprzestając na działalności agencyjnej. W tym roku na Ogólnopolskich Spotkaniach Estradowych „Osie 84” w Rzeszowie Jury Spotkań przyznała nagrodę widowisku estradowemu „Brawo Bis” w reżyserii Włodzimierza Gawronskiego, w opracowaniu muzycznym Piotra Furta. Widowisko odznaczające się wartkim tempem, dobrą muzyką i barwnością, zaprezentował zespół artystyczny PPIE Estrada z Rzeszowa (O Ogólnopolskich Spotkaniach Estradowych piszemy na str. 3).

Fot. BOGDAN KLUZ

Władysław Iwaniec

## W KRĘGU CZTERECH „ANTY”

Okres po sierpniu 1980 r. zasługuje na szczególną uwagę jako specyficzny czas kształtowania się postaw młodzieży. Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że przeciwnicy polityczni wykorzystali wszystkie niedomagania i niewłaściwości procesu politycznego i społecznego wychowania młodzieży w okresie poprzednim. Nie były to działania przypadkowe. Prowadzone były w różny sposób — wobec wszystkich kategorii młodzieży, poczynając od wieku dziecięcego. Upowszechniana wiedza, a nawet pojedyncze informacje, opatrzywane mianem „jedynych prawdziwych”, a odbywało się to w sztucznie wytworzonej atmosferze sensacji. W ogólnej atmosferze podniecenia emocjonalnego społeczeństwa działania takie sprzyjały rozmowszczeniu się i rozbudzeniu zainteresowania młodych ludzi owa „wiedza”. Wykorzystywano przy tym brak doświadczenia młodzieży w ocenianiu jakości odbieranych informacji i luki w wiedzy społeczno - politycznej. Przedstawiane młodzieży „jedyną prawdę” miały rzekomo te luki wypełniać. Chodziło tymczasem o dostarczenie jej określonych wiadomości — antysocjalistycznych, antyrządowych, antypartyjnych, antyradzieckich. W kręgu tych czterech „anty” daje się ułokować cały zestaw informacji i wiedzy przekazywanej młodzieży.

Mechanizm tego działania był prosty. Za punkt wyjściowy — zgodnie z zasadami tzw. dysonansu poznawczego — przyjęto upowszechnienie przekonania i opinii, że cała wiedza społeczno - polityczna, jaką młodzież dotychczas pobierała, jest zła, nieprawdziwa, niepełna i w ogóle nie jest wiedzą z tej dziedziny. Winą obarczono oczy-

wiście — i to głośno — ustrój i jego instytucje wychowawcze: system szkolnictwa, organizacje młodzieżowe, środki masowego przekazu. Propaganda „Solidarności” lansowała tezę, że wszystko, co było do tej pory, jest złe, a złe jest dlatego, że socjalistyczne.

Totalna negacja dotychczasowego systemu edukacji społeczno - politycznej młodzieży miała na celu odrzucenie wszelkiej wiedzy przekazywanej przez źródła oficjalne (szkoła, organizacje, środki masowego przekazu, literatura itp.) oraz uznanie za jedyną miarodajną, prawdziwą i pełną — wiedzę uzyskiwaną ze źródeł określających się głównie jako niezależne.

Aby ten rodzaj działalności uwierzytelnić, postarano się szybko o jego spopularyzowanie, niby w duchu jednego z punktów porozumienia gdańskiego. Od sierpnia 1980 r. negowano więc zdecydowanie i hałaśliwie prawdziwość i wiarygodność informacji podawanej w środkach masowego przekazu. Toczono ostrą walkę o „dostęp” do tych środków, sugerując oficjalnie, że są niewiarygodne. Rozpętano wręcz przeciwnie nim nie miały akcje propagandowe.

Klasyk dowodem jest tu np. jednolita formuła programowa działalności propagandowo-informacyjnej w czasie strajków studenckich i szkolnych. Wykorzystując czas strajków, nadawano im charakter „czynnych”. Pomijam tu jednoznacznie prowokacyjny fakt wciągania młodzieży do strajków bez określonych i autonomicznych celów. Czas strajków przeznaczono na ostrą indoktrynację młodzieży w duchu antysocjalistycznym. Nie oszczędzono nawet dzieci ze szkół podstawowych, a nawet dzieci upośledzonych. Podjęto poza tym szeroką kampanię — popartą przez I Zjazd NSZZ „Solidarność” — tworzenia odrębnego harcerstwa, o określonym profilu politycznym.

Do tej listy działań trzeba by dodać jeszcze wiele innych form. Wymienię tylko niektóre... W uczelniach i szkołach część nauczycieli, emisariusze NZS i działacze tej i innych organizacji o podobnych profilach — organizowali spotkania i dyskusje „naukowe” i „polityczne”. Masowo kolportowano ulotki, broszury i inne wydawnictwa o treści zdecydowanie wrogiej. Organizowano tzw. latające uniwersytety, kursy itp. o takim samym nastawieniu. Wciągano młodzież do prowokacyjnych obchodów rocznic organizowanych przez KPN i inne antysocjalistyczne organizacje. Włączano grupy młodzieży do strajków w zakładach pracy, Młodzież pracująca była poddawana szczególnie intensywnej „obróbie ideologicznej” w zakładach pracy — przez radiowęzeł, ulotki, plakaty czy broszury, a także w czasie spotkań organizowanych z członkami działaczami KPN, KOR itp.

Nie jest to pełna lista. Jednakże nawet pobieżne wyczerpanie form politycznej indoktrynacji stosowanej przez przeciwnika w oddziaływaniu na młodzież świadczy jednoznacznie o systemowym podejściu: o kompleksowym działaniu na wszystkich możliwych kierunkach, wszystkimi możliwymi formami i metodami. Była to działalność skierowana na wszystkie elementy postaw politycznych młodzieży, a także na jej postawy społeczne, jednak nie te „pro”, lecz „anty”.

Antysocjalistyczne oddziaływania na młodzież opatrzywane były nagminnie przymiotnikami: polski, narodowy, robotniczy, demokratyczny, wolny itp. Nadużywano naturalnego patriotyzmu młodzieży, dokonując celowej operacji łączenia z nim wszystkiego, co przeciwnie socjalizmowi i socjalistycznej organizacji społeczeństwa polskiego. Nie wahało się też przed upowszechnianiem nacjonalizmu czy nadużywaniem uczuć religijnych młodzieży wierzącej.

Podsumujmy próbę ogólnej oceny oddziaływania przeciwnika na postawy młodzieży w omawianym okresie, nie można nie podkreślić celowości, intensywności i systemowego charakteru działalności politycznej i edukacji politycznej młodzieży, zmierzającej do rozbicia dotychczasowych postaw i kształtowania innych, zdecydowanie antysocjalistycznych. Najbardziej ataki kierowane były przy tym na najbardziej wrażliwą sferę uczuć młodzieży. Zasadność podejmowanych w stosunku do młodzieży działań wykazywano przez manipulatorskie łączenie antysocjalistycznego programu ze słusznym protestem społeczeństwa w 1980 r. Dalszym poczynaniem nadawano propagandowe pozory kontynuacji protestu z lat 1980 r. Cały zaś program tych działań skonkretyzowany został w wyniku skrupulatnej analizy niewłaściwości i błędów systemu wychowania społeczno - politycznego młodzieży w latach poprzednich. Świadczy o tym chociażby fakt wysokiej stosunkowo popularności tych działań i upowszechniania treści w różnych środowiskach młodzieży.

(INTERPRESS)

Doc. dr Władysław Iwaniec jest socjologiem w Wojskowej Akademii Politycznej, zajmuje się badaniem postaw i światopoglądu młodzieży.

Jolanta Pękacz

Z kart 40-lecia PRL

## PIĘKNY ZASŁUŻONY JUBILEUSZ

W bieżącym roku szkolnym mija 30 lat od powstania w Rzeszowie Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej. Utworzenie szkoły w 1953 roku było symbolicznym zakończeniem okresu odbudowywania szkolnictwa muzycznego na Rzeszowszczyźnie za zniszczeń wojennych, a jednocześnie otworzyło nowy etap w rozwoju życia muzycznego Rzeszowa i regionu.

Decydujący wpływ na zorganizowany rozwój wszelkich form życia kulturalnego, miało utworzenie w połowie października 1944 roku, przy Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie, Wydziału Kultury i Sztuki, który został zobowiązany do „zakładania i nadzorowania: teatrów, orkiestr, chórów, galerii sztuki i muzeów, studiów dramatycznych, instytucji i szkół muzycznych, choreograficznych, sztuk plastycznych itd.”. W październiku 1944 roku powstało w Rzeszowie Towarzystwo Szkoły Muzycznej, które wkrótce założyło Szkołę Muzyczną, przemianowaną w 1945 roku na Instytut Muzyczny im. Fryderyka Chopina. Podlegał on ówczesnemu Ministerstwu Kultury i Sztuki PKWN w Lublinie. Dla potrzeb szkoły przystosowano zdemolowany budynek przy ulicy Sobieskiego (obecnie 1 Maja). Działalność pedagogiczna obejmowała klasę fortepianu, skrzypiec, akordeonu, śpiewu solowego, instrumentów dętych, rytmiki i plastyki, przedmiotów teoretycznych oraz śpiewu zespołowego. Budżet szkoły w około 70 procentach opierał się na opłatach uczniów. W 1945 roku szkoła zatrudniała 15 nauczycieli, a naukę pobierało 180 uczniów. Od maja 1945 roku w budynku szkoły organizowano koncerty, zaś przy współdziałaniu Towarzystwa Muzycznego, nadawano audycje muzyczne przez radiowęzeł rzeszowski.

W roku 1946, na mocy rozporządzenia ministra kultury i sztuki, nastąpiła reorganizacja szkolnictwa muzycznego — powstały szkoły zawodowe (niższe i średnie) oraz szkoły umykalniczące. Celem zawodowych szkół muzycznych było przygotowanie do zawodu muzyka lub nauczyciela muzyki. Nauka w szkole niższego szczebla trwała 5 lat, a w szkole średniej 6 lat. Zadaniem szkół umykalniczących było pronagowanie i popularyzowanie różnych form kultury muzycznej w społeczeństwie. Czas nauki w tej szkole był uzależniony od przeważania przez słuchacza materiału przewidzianego programem nauczania. Absolwenci szkoły umykalniczącej mogli być dopuszczeni do składania egzaminów końcowych w średniej szkole muzycznej.

Szkoła umykalnicząca, zorganizowana przez Zofię Stachurską, przy pomocy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, powstała w Rzeszowie w 1948 roku. Dwa lata później, Instytut Muzyczny i szkoła umykalnicząca — połączyły się w jedną Miejską Szkołę Muzyczną, która w styczniu 1950 roku została uunaństwowiona.

Wśród form działalności Szkoły Muzycznej, oprócz kształcenia młodzieży, znalazły się koncerty, publiczne lekcje słuchania muzyki, audycje muzyczne. Pierwsza taka audycja odbyła się 29 kwietnia 1945 roku. W większości w nich brał udział nauczyciel: Janina Stojalska, Florentyna Mirska, Zofia Stachurska, Józef Dziedzic, Ludwik Łaszowski. Oni też stanowili pierwszą powołaną kadre nauczycieli rzeszowskich szkół muzycznych.

Wrzesień 1953 roku, decyzją ministra kultury i sztuki, powstaje w Rzeszowie Państwowa Średnia Szkoła Muzyczna. Naukę w I klasie rozpoczyna 34 uczniów na trzech wydziałach: instrumentalnym, wokalnemu i instruktorskim. Grono pedagogiczne szkoły tworzy 11 osób. Dyrektorem zostaje Tomasz Czaplak, a zastępcą Jan Wołowicz.

Przez szereg lat nowo powstała szkoła korzysta z kościelności Państwowej Szkoły Muzycznej, w budynku przy ulicy 1 Maja 18. Kłopoty lokalowe obu szkół powodują, że do jedynostanowego budynku wkrótce została dobudowana jeszcze dwie kondygnacje.

W roku 1958 Średnia Szkoła Muzyczna opuszcza pierwszy absolwent. Jednocześnie placówka rozwija się — w miejsce wydziału instruktorskiego powstaje wydział nauczycielski, na który są przy-

mowani kandydaci po maturze. Nauka ma trwać 5 lat. Powstaje też wydział rytmiki, a wydział instrumentalny zostaje powiększony o klasę organów.

Coraz większa ilość uczniów powoduje, że Szkoła boryka się z poważnymi kłopotami lokalowymi. Nadzieja na ich rozwiązanie pojawiła się w 1960 roku, kiedy to wyznaczone lokalizacje pod budowę nowego gmachu Szkoły, przy ulicy Chopina. W grudniu 1962 roku rusza budowa ze środków SFOS. Prace budowlane trwały niespełna trzy lata i oto rok 1965/66 180 uczniów rozpoczyna w nowym budynku, wzniesionym kosztem czterech i pół miliona złotych.

Dwa lata wcześniej, w roku 1968, po odejściu na emeryturę długoletniego i zasłużonego dyrektora Tomasza Czaplaka, dyrektorem Szkoły obejmują Krystyna Matheis-Domaszowska. W tym samym roku powstaje filia rzeszowskiej PSSZM w Przemysłu. W roku 1968, taka sama filia powstaje w Krośnie.

Wkrótce Szkoła powiększa się o wydział wychowania muzycznego, a w 1966 roku zostaje przemianowana na Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia. Działalność Szkoły nie ogranicza się wyłącznie do pracy pedagogicznej. Udział Szkoły Muzycznej w życiu kulturalnym Rzeszowa posiada bogatą dokumentację. W koncertach indywidualnych i zbiorowych, organizowanych z różnych okazji, biera udział uczniowie i nauczyciele Szkoły. Jeden z artykułów prasowych, podsumowujący 10-letnią działalność Szkoły Muzycznej, podaje liczbę 1800 koncertów w czynnie społecznym, w wykonaniu nauczycieli Szkoły. Osobny rozdział stanowią liczne występy młodzieży muzycznej w szkołach, zakładach pracy, świetlicach, szpitalach, domach spokojnej starości itd. Występy te należą od lat do tradycyjnych form działalności Szkoły Muzycznej.

Lata siedemdziesiąte stanowią nowy, ważny etap w rozwoju Szkoły. W 1972 roku powstaje Wydział Zaoczny dla nauczycieli bez kwalifikacji, na którym nauka odbywa się dwa razy w miesiącu.

W 1974 roku, po ustąpieniu Krystyny Matheis-Domaszowskiej, dyrektorem Szkoły zostaje Edward Sondał. Rok później zostaje utworzone Liceum Muzyczne, które wraz ze Szkołą Muzyczną II stopnia, tworzy Zespół Szkół Muzycznych. W tym samym roku Szkoła otrzymuje nowe, cenne organy firmy Aleksander Schuke z Poczdamu, zainstalowane w auli szkolnej.

Rok 1978 jest rokiem jubileuszu 25-lecia Szkoły. Z tej okazji Zespół Szkół Muzycznych otrzymuje imię Karola Szymanowskiego. Na uroczystości nadania nowego imienia obecna jest m. in. siostrzenica kompozytora Krystyna Dąbrowska oraz kompozytor Piotr Perkowski. Dyrektorem Szkoły w roku jubileuszowym obejmuje Jan Jakubczak.

Powstanie Zespołu Szkół Muzycznych rozpoczyna nowy etap trudności lokalowych Szkoły. Wciąż rosnące potrzeby w tym zakresie znajdują w końcu rozwiązanie władz, które w 1982 roku przeznaczają do dyspozycji Szkoły jeden z budynków Urzędu Miasta, przy ul. Chopina 28. W obecnej chwili jest on już częściowo użytkowany, częściowo zaś pozostaje w remoncie generalnym.

Obecnie Szkoła kształci młodzież we wszystkich specjalnościach orców klawierskich i harfy. Przy Szkole istnieje chór, orkiestra, zespoły kameralne: akordeonistów, instrumentów dętych drewnianych i blaszanych, instrumentów perkusyjnych... Nad całością spraw Szkoły czuwa trzech dyrektorów: mgr. Zdzisław Popowicz (dyr. naczelny), mgr. Janusz Słoniak (dyr. przedmiotów muzycznych) i mgr. Jacek Czerko (dyr. pedagogicznych). Rozwój, stanowiącej obecnie integralną część Zespołu Szkół Muzycznych, obrazują liczby: od 34 uczniów w 1953 roku, do około trzydziestu w roku 1983/84; od 11 nauczycieli w chwili powstania, do około 80 dzisiaj. Nauczyciele... Oni właśnie nadali Szkole właściwą rangę, im całe zastępy młodzieży zawdzięczała swe pierwsze muzyczne wtajemniczenie. Zawsze pozostają w cieniu za swymi bardziej lub mniej wybitnymi wychowankami. Warto wymienić nazwiska przynajmniej tych, którzy z rzeszowską Szkołą związali się na długie lata, poświęcając jej swe siły i umiejętności. Są wśród nich: K. Matheis-Domaszowska, L. Bukowska, M. Dubrawska, M. Kukłowa, I. Paźdzakowa, J. Sienitowiec, T. Wojturski, J. Sapliak, K. Fic, J. Nawojski, W. Staszczyszyn, L. Sowiński, W. Woź, J. Michalek, Z. i S. Zabkowie, W. Wójcik, S. Szabat, K. Gudal, U. Jędrzej-Biskupska, K. Milczanowski.

W ciągu 30 lat istnienia Szkoła wykształciła około 870 absolwentów, w większości instrumentalistów. Wielu z nich ukończyło potem wyższe studia muzyczne, zdobywając zawody muzyków.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 3)



Jacek Wędrowski

Polsko-bułgarska współpraca kulturalna

## TEN SAM SŁOWIAŃSKI PIEN...

(ROZMOWA Z WICEDYREKTOREM OŚRODKA INFORMACJI I KULTURY POLSKIEJ W SOFII — ADAMEM KACZMARKIEM)

— Pracuje Pan właściwie w pomieszczeniu, które nie przypomina w niczym dyrektorskiego gabinetu...

— Bo też jest to robocze pomieszczenie dla „podgania” pracy najczęściej pilnej i „na wczoraj”.

— Praca polegająca na propagowaniu naszej kultury w Bułgarii to chyba zadanie wdzięczne?

— Wdzięczne jest na pewno; zresztą niech pan zobaczy sam — na ścianach mam precyzyjnie opracowane graficzne wykazy: kto, kiedy z Polski do Bułgarii przybywa i z czym — koncertem, prelekcją, filmem. A obok — kto z moich współpracowników realizuje, czy jak to nazywamy, „holuje” daną sprawę... Wykaz comiesięczny i całoroczny polskich imprez kulturalnych jest bardzo obszerny i różnorodny — od pokazów filmów, poprzez wystawy, koncerty, prelekcje, po realizację specjalnego programu telewizyjnego, upowszechniającego wiedzę o Polsce wśród uczniów bułgarskich szkół, noszących imiona generała Karola Świerczewskiego i Adama Mickiewicza. Dochodzi do tego organizacja spotkań z polskimi pisarzami, m. in. dla studentów wydziału slawistyki sofijskiego uniwersytetu.

— Które z tych spotkań zaliczyłby Pan do szczególnie udanych?

— Było ich sporo, przykładowo wymienię autorski wieczór wybitnego polskiego prozaika Władysława Terleckiego, który wspólnie ze znanym tłumaczem polskiej literatury na bułgarski, Metodjem Metodjiewem, dyskutował z tutejszymi miłośnikami polskiej literatury na temat świeżo wydanej w Bułgarii książki Terleckiego „Opocznij po biegu”.

— Jak przedstawiają się polsko-bułgarskie sprawy wydawnicze?

— Muszę stwierdzić, że Bułgarzy przykładają dużą wagę do współpracy wydawniczej z Polską. Warto przypomnieć, że pierwsza wydana za granicą „Antologia poezji polskiej” po uzyskaniu niepodległości przez Polskę ukazała się już w 1921 roku właśnie w Sofii. Pamiętają Bułgarzy i to, że w 1949 roku grupa polskich uchodźców z Węgier założyła pierwszy bułgarski teatr w Widiniu.

— Jacy polscy pisarze są najlepiej znani w Bułgarii?

— Po II wojnie światowej wydano tu ponad 5 000 polskich tytułów. Nazwiska Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego, Bolesława Prusa, Jarosława Iwaszkiewicza, Stanisława Lema są dobrze znane bułgarskiemu czytelnikowi nie tylko starszego, ale

i młodszego pokolenia. Świadczą o tym wznowienia dzieł tych i innych polskich autorów.

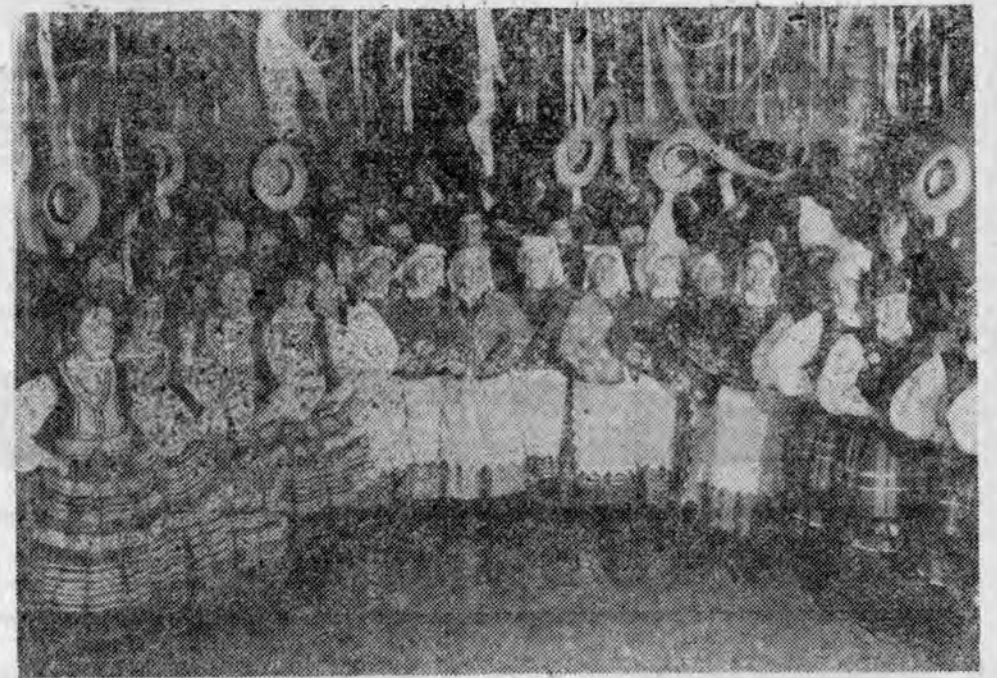
— A przekłady bułgarskich autorów na polski?

— W Polsce tłumaczy się co roku ok. 20 pozycji bułgarskiej literatury — przede wszystkim Blago Dymitrowa, Emiliana Staneva, Nikołaja Chajtowa, Jordana Radiczowa, Lubomira Lewczewa. W sensie ilościowym, gdy idzie o tłumaczenia, obowiązuje zasada paritetu, zgodnie z treścią zapisu dotyczącego realizacji umowy kulturalnej między Polską i Bułgarią do roku 1985.

— Które z innych dziedzin sztuki polskiej cieszą się znaczącą popularnością w Bułgarii?

— Sądząc po moich doświadczeniach, dotyczy to wszystkich wytwórców polskiej kultury — trudno tu wyróżnić któryś z dziedzin. Można tylko powiedzieć, że po literaturze — niewątpliwie film, teatr, plastyka, muzyka. Po ubiegłorocznym Kongresie Kultury w Bułgarii bardzo dużo mówi się dziś wręcz o przenikaniu wartości duchowych między narodami. Podkreśla się odrębność i to co wspólne, autentyczne w odrębnej kulturze wywodzących się z tego samego, słowiańskiego pnia. Za przykład takich kultur podaje się tu w Bułgarii bardzo często właśnie kulturę polską i bułgarską.

(INTERPRESS)



## RZESZOWSKIE „RZECZY”

Od trzech lat w środowiskowym klubie kultury przy Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej istnieje zespół folklorystyczny „Rzeczy”. Jest on jednym z nielicznych w kraju, które działają pod patronatem spółdzielczości mieszkaniowej. W „Rzeczach” tańczy prawie 50 osób, a zespołowa kapela liczy 11 członków. Występowali na terenie swojego województwa, a także w Warszawie, wiele laurów zebrali też w Szczawinie, na ogólnopolskim przeglądzie zespołów artystycznych spółdzielczości mieszkaniowej. W swoim repertuarze mają tańce narodowe i regionalne, ze szczególnym uwzględnieniem folkloru rzeszowskiego. Latem „Rzeczy” wyścigają się do Francji, na zaproszenie polonijnego zespołu z Dijon.

Na zdjęciu: zespół folklorystyczny „Rzeczy” z Rzeszowa podczas próby.

MŁODZIEŻOWY  
TURNIEJ  
WIEDZY  
FILOZOFICZNEJ

Po raz szósty uczniowie szkół ponadpodstawowych województwa rzeszowskiego uczestniczą w Młodzieżowym Turnieju Wiedzy Filozoficznej organizowanym pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej i Komendy Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego.

Celem Turnieju jest rozwijanie indywidualnych zainteresowań filozoficznych młodzieży, a także umiejętności racjonalnego myślenia i poznawania świata oraz otaczającej rzeczywistości.

Co roku eliminacje wojewódzkie wyłaniają laureatów, spośród których Komisja Konkursowa typuje najlepszego uczestnika do eliminacji centralnych.

W bieżącym roku szkolnym uczestniczyło 39 uczniów z 9 szkół, w tym 20 uczniów z 6 liceów ogólnokształcących. Reprezentowane były środowiska szkolne z Rzeszowa, Mielca, Strzyżowa, Łańcuta i Sędziszowa.

Pierwszy etap Turnieju polegał na samodzielnym pisemnym opracowaniu jednego z 10 zaproponowanych do wyboru tematów. Największą popularnością cieszyły się następujące tematy: Uniwersalne i rodzime wartości polskiego Odrodzenia, społeczne, filozoficzne i naukowe źródła filozofii marksistowskiej, Miejsce i rola filozofii w życiu współczesnego człowieka, Filozoficzne problemy walki o pokój w współczesnym świecie.

Do wojewódzkich eliminacji Komisja Konkursowa dopuściła 14 uczniów. W eliminacjach tych każdy uczestnik odpowiadał na zestaw składający się z trzech pytań.

Examin ustny obejmował zagadnienia między innymi z zakresu historii, filozofii powszechnej, historii polskiej myśli filozoficznej i społecznej, historii filozofii współczesnej oraz filozofii systematycznej.

Najlepszym przygotowaniem do Turnieju wykazała się młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego z Mielca. W gronie 5 laureatów znalazły się aż trzy uczennice tego właśnie Liceum. Zwyciężczynią Turnieju, która reprezentowała będzie woj. rzeszowskie w eliminacjach centralnych została Iwona Majcherkiewicz, a kolejne miejsca zajęły jej szkolne koleżanki: Iwona Lubiarska oraz Katarzyna Cupleha. Na czwartym miejscu uplasował się: Jacek Pilis z I LO w Rzeszowie, a na piątym: Jadwiga Włodyka z I LO w Łańcutie.

Sukces, jaki uzyskały reprezentantki Mielca jest niewątpliwie udziałem szkolnego opiekuna Turnieju mgr Andrzeja Osnowskiego, który potrafił zachęcić i odpowiednio przygotować uczennice, zarówno do eliminacji ustnych, jak również do właściwego opracowania tematów pisemnych.

Wyrodnik należy także szkolnych opiekunów Turnieju: mgr Piotra Pilisz z I LO w Rzeszowie, mgr Jana Baka z I LO w Łańcutie, mgr Krystyna Stawarz z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Rzeszowie.

Wszyscy uczestnicy eliminacji wojewódzkich otrzymali okolicznościowe dyplomy, nagrody rzeczowe i książkowe. Dyplomy uznania otrzymali także nauczyciele, opiekujący się Turniejem na terenie poszczególnych szkół.

VI Młodzieżowy Turniej Wiedzy Filozoficznej dowiódł, że filozofia, pomimo że nie stanowi łatwej przecież dyscypliny wiedzy i nie jest w szkołach przedmiotem, wzbudza jednak wśród młodzieży intelektualne zainteresowania. Turniej jest odpowiedzią na takie właśnie zapotrzebowanie.

W. F.

CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ  
— CORAZ BLIŻEJ OTWARCIA

Jak wiadomo, decyzją ministra kultury i sztuki, w Zamku Ujazdowskim w Warszawie utworzone zostanie Centrum Sztuki Współczesnej. Obecnie trwają końcowe prace przy odbudowie tego zabytkowego obiektu.

Placówka ta, na którą wiele lat czekało środowisko twórcze oraz ci, którzy zajmują się upowszechnianiem sztuk plastycznych, sztukę będzie wszechstronnej prezentacji różnorodnych zjawisk i osiągnięć artystycznych, stanie się ośrodkiem badań nad sztuką. Prezentowane tu też będą dzieła artystów z innych krajów, ponadto Centrum rozwinięciem współpracę z podobnymi placówkami w Polsce i za granicą.

Z działalnością Centrum środowisko plastyczne wiąże nadzieje na powołanie pierwszego w kraju ośrodka dokumentacji sztuki współczesnej, który stanowiłby źródło informacji na ten temat. Ośrodek taki, jak przewiduje Ministerstwo Kultury i Sztuki, będzie mógł rozpocząć działalność od lipca w pomieszczeniach na poddaszu Zamku Ujazdowskiego, które do tego czasu mają być gotowe. Zaczęciem jego zbiorów będą

materiały zgromadzone dotychczas przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Biura Wystaw Artystycznych w różnych rejonach kraju. Otwarcie Ośrodka Dokumentacji Sztuki Współczesnej zainauguruje jednocześnie działalność całego Centrum.

W drugim etapie uruchamiania tej placówki planuje się utworzenie stałej galerii sztuki polskiej. Niemożliwe jednak będzie zorganizowanie jej wyłącznie w oparciu o zasoby naszych muzeów, które na ogół nie dysponują bogatymi zbiorami dzieł współczesnych twórców. Dla skompletowania tego rodzaju kolekcji niezbędne będą zakupy. Owoce też może być współpraca z biurami wystaw artystycznych.

W planach znajdują się także czasowe ekspozycje prac z podstawowych dyscyplin twórczości. Prezentowałyby one najnowsze kierunki i zjawiska w naszej sztuce oraz wybitne indywidualności i grupy twórcze. Centrum w swojej działalności upowszechnieniowej zamierza wykorzystywać inne dziedziny kultury, m. in. film, muzykę, technikę wideo oraz wydawnictwa.

(PAP)

## POLONICA KULTURALNE

W niedawno otwartej galerii w Berlinie, przygotowywano wystawę pn. „Malarstwo polskie XIX i XX wieku”, na której zaprezentowano ponad 100 płócien ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu; są wśród nich obrazy Michałowskiego, Rodakowskiego, Juliusza Kossaka, Matejki, Grotgera, Aleksandra Gierymskiego, Wyspiańskiego, Boznańskiej, Malczewskiego, Czyżewskiego, Kantora, Nowosielskiego.

— ☆ —

Jako wydarzenie festiwalu w Adelajdzie, oceniono występy Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyr. Jerzego Maksymiuka, z programem poświęconym w całości polskiej muzyce współczesnej; z podobnym przyjęciem spotkał się koncert w słynnej „Opera House” w Sydney.

— ☆ —

9 odcinków serialu reż. Krzysztofa Szmagiera „07 zgłoś się”, wyemitowała Telewizja Bułgarska, która zapowiada kolejne odcinki tego filmu.

— ☆ —

W dwóch międzynarodowych festiwalach folklorystycznych we Włoszech, uczestniczył Zespół Pieśni i Tańca „Jedliniak”, przy Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

„A PO CZŁOWIEKU DZWONI DZWON”  
— NIEDOKOŃCZONE WSPOMNIENIA  
JANA MARIJ GIGGESA

W wydawczynie zamieszczonym przed rok („Nowiny” z 2 kwietnia 1983 r.), Jan Maria Giggès powiedział: „Jesienią ubiegłego roku odbyłem podróż po Ukrainie, do Kijowa, Kalinka, gdzie 20 lutego 1894 roku urodził się Iwaszkiewicz, do miejscowości, gdzie był chrzczony i gdzie leży pochowany jego ojciec. I chciałbym tego roku taką książkę — esej, wspomnienie, pod tytułem roboczym „Iwaszkiewicz niezmany” — napisać. To jest takie moje prywatne zobowiązanie na 90 rocznicę urodzin Jarosława Iwaszkiewicza. Chciałbym zakończyć w tym czasie rękopis, książka może ukazać się w księgarniach rok czy dwa lata później”.

Na trzy tygodnie przed śmiercią J. M. Giggesa, od listopadowego zjazdu członków-zaloczytelni Związku Literatów Polskich wiceprezes Zarządu Głównego ZLP, powiedział w rozmowie: „Zajęty jestem piśmiennictwem i wspomnieniami o Jarosławie Iwaszkiewiczu. Na okładce chcę dać wers jednego z wierszy Iwaszkiewicza — «A po człowieku dzwoni dzwoni». Sporo czasu zajmują mi jednak ostatnie prace w Związku”. Pisarz zmarł nagle 17 grudnia 1983 r.

O bliższe szczegóły na temat niedokończonych wspomnień poprosiliśmy wdowę Janę Giggès:

— Rękopis tej ostatniej pracy mego męża liczy 170 stron. Jest w trakcie przepisywania. Sądząc, że wydanie około 220 stron maszynopi-

su. Książka miała liczyć siedem rozdziałów, niestety, ten ostatni nie został napisany. Jest tylko konspekt. Oczywiście nie sposób go rozbudować, więc ów konspekt kończył będzie to ostatnią książkę nieodwołalnej pamięci męża.

— Które wydawnictwo wydrukuje wspomnienie „A po człowieku dzwoni dzwoni”?

— W ubiegłym roku mąż otrzymał miły list z oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie z zapytaniem czy nie ma czegoś do wydania. Nawet odwiedził tę oficynę, ale nic nie miał gotowego. Natomiast ta ostatnia książka przeznaczona była dla „Czytelnika”. Gdyby jednak wydawnictwo to oferowało nazbyt długie terminy, wówczas chyba wypadłoby złożyć maszynopis w trykwiowej rzeszowskiej KAW.

— Czego miał dotyczyć brakujący rozdział ostatniej książki Jana Marij Giggesa?

— W zamysle miało to być bardzo osobiste wspomnienie o związkach dwóch naszych rodzin, o ślubie córki o złotych godach. Ale, niestety, w książce będzie tylko konspekt. Jak powiedziałam, najważniejsze jest to, iż książka przedstawi życie literackiej społeczności, będzie pamiętnikiem Iwaszkiewiczowskiej kadencji. Pozwoli lepiej zrozumieć twórczość Jarosława Iwaszkiewicza.

(50)

TYTUŁ TEN NAWIAZUJE do artykułu „Nowiny”, z dnia 29 lutego br., pt. „Każdy ma możliwość dalszej nauki”, zbliża się bowiem koniec roku szkolnego i myślą o tym problemie zarówno uczniowie klasy ósmej, jak również z pewnością ich rodzice. Wspomniany artykuł z dziennika „Nowiny” napawa niewątpliwie optymizmem, ale przy-

przyniosły oczekiwane rezultaty. Byłyby tylko gorączkowskością nie wywołali w szkole niepotrzebnych stresów, które mogłyby przynieść więcej szkody niż pożytku.

Stresy mogą powstawać nie tylko w szkole, gdzie nauczyciele znają raczej metody pracy umysłowej, ale przede wszystkim w domu. Tutaj rodzice, chcąc nadrobić swoje zaniedbania wychowawcze nakładające się w ciągu całej nauki szkolnej, teraz zbytnia korbolnością często zniechęcają ucznia do nauki nadmiernym przeciążeniem. Że jest już bardzo, jeżeli w takim przypadku często i rzemień wchodzi w rachubę, gdy tymcza-

Stefan Andres

TRYBUNA NAUCZYCIELSKA

KŁOPOTY  
Z NABOREM

puszczać należy, że nauczyciele szkół podstawowych mogą się nieco obawiać, by ten optymizm nie wpłynął ujemnie na wyniki nauczania właśnie uczniów mających w tym roku szkołę ukończyć. Są oni przecież jako uczniowie wychowania obywatelskiego, stałymi czytelnikami tego dziennika. Trzeba gwoli ścisłości jeszcze wyraźniej podkreślić więc, że aby pozostać absolwentem szkoły podstawowej i tym bardziej, by przekroczyć próg szkoły ponadpodstawowej, trzeba pewne warunki spełniać. Z tego właśnie coraz wyraźniej i coraz bardziej nerwowo zaczynają sobie zdawać sprawę uczniowie, jak i ich rodzice. Dodam jeszcze, że stan pewnej nerwowości zaczynają odczuwać również i nauczyciele, przygotowujący osmioklasistów do egzaminów wstępnych, a więc nauczyciele uczący języka polskiego i matematyki, przedmiotów objętych egzaminem wstępnym w wielu szkołach ponadpodstawowych.

Nauczycielowi prawie tak, jak i uczniowi zależy, by jego uczeń dostał się do szkoły, do której złożył podanie, wie wszakże, że jego działania pedagogiczne zależnie od tego faktu oceniać będzie środowisko szkoły w miejscowości gdzie pracuje, zainteresują się tym także władze oświatowe. Dyrekcje szkół podstawowych niepokoiła się gdy nie mogą zapewnić ciągłości nauczania w okresie przynajmniej ostatniego roku przez jednego nauczyciela, bo czasem ci, z trzech, czy innych zasadzie przenoszą się lub zastępuje inną konieczność zmiany nauczyciela w zakresie różnych klas, choć w tej samej szkole. W takim przypadku nie wiadomo komu przewidywać czy słabe przygotowanie uczniów do egzaminów wstępnych w szkołach średnich, a słaba opinia snada na szkole podstawowa reprezentowana przez dyrektora często beznadziejne w przypadku zaistniałego stanu rzeczy.

Szkoły ponadpodstawowe typu średniego chciałyby wykonać nabór z pośród uczniów, którzy roku nadzieje na dobrniecie do egzaminu dojrzałości i osiągnięcie tak zwanej matury, chcą więc przyjąć młodzież wyszelekcjonowaną na podstawie egzaminów wstępnych. Zasadnicze szkoły zawodowe przyjmować będą na podstawie konkursu świadectw z klasy ósmej. Stąd też ten końcowy etap nauki w szkole podstawowej, kiedy na lekcjach organizuje się częste powtórzenia materiału, jest tak ważny i zarówno uczniowie, jak i nauczyciele winni dolażyć starań, by końcowe efekty nauki

sem należałoby raczej odwiedzić szkołę i uzgodnić z nauczycielami metody rodzicielskiego postępowania i tym sposobem odkryć przyczyny opieszłości dziecka w nauce. Przyczyny często są proste i leżą niekiedy w zbyt wyszeregowanych — tym bardziej, że już spóźnionych — ambicjach rodzicielskich, kiedy to uważają oni, iż ich laborość powinna przebrnąć przez egzamin do szkoły średniej, a tu niestety jego możliwości leżą już tylko w zakresie ubiegania się o przyjęcie do zasadniczej szkoły zawodowej. Czasem zrodzić się trzeba, że uczeń jest zdolny, ale coś z tego, gdy braku są duże i nie jest to do nadrobienia w ciągu kilku miesięcy. W takim przypadku uczeń powinien starać się o przyjęcie do zasadniczej szkoły zawodowej, a dopiero do tej ukończeniu pomyśleć o technikum, gdy w tym kierunku idą jego uzdolnienia. Jest przynajmniej czas na nadrobienie braków.

Niekiedy jednak sprawa jest bardziej skomplikowana tak dla rodziców, jak i nauczycieli i uczeń musiał skorzystać z pomocy poradni wychowawczej, bo szkoła sama nie dawała sobie z nim rady. Wówczas często rodzice przynajmniej ozy na — zdarza się — spontanicznie nieuczonego dziecka. Bo mówią: „Ono już takie jest, że nie ma żadnych zdolności, nawet w poradni powiedzieli, że jest opóźnione w rozwoju”. Tym rodzicom trzeba powiedzieć, że nie wolno dziecka zwalniać od obowiązków, ono musi wierzyć, że faktycznie ma zdolności. Opóźnienie w rozwoju można nadrobić wtrawia i systematycznie na pracę nad sobą. Często bywa więc, że nie same zdolności decydują o sukcesach dziecka, a okoliczności, jakie się na nie składają. Zależy to więc w dużej mierze od umiejętności działań wychowawczych. Pamiętajmy, nie różnym z dzieckiem osobnika bezwolnego. Liczącemu tylko na łatwiznę, na to, co sam los przyniesie, jak na loterii fantowej. Każdy uczeń, a właśnie szczególnie ten mało zdolny powinien wtrawiać w sobie wole do nauki. To ważna zasada. A o drugiej zasadzie musi uczeń pamiętać szczególnie przed ukończeniem klasy ósmej: powtarzaj często, to czego się nauczył, naturalnie umiejętnie selekcjonując materiał. Pamiętaj, że to, że po pewnym czasie każdy zapomina nawet bardzo dobrze wyuczony materiał. Wiedząc o tym uczeń nie będzie się zniechęcał do nauki. Będzie wiedział, że zapominanie nie świadczy jeszcze o małych zdolnościach.

Na koniec trzeba dodać na usprawiedliwienie niejednego, zwłaszcza szczególnie wrażliwego dziecka, że nowe okoliczności, w jakich się znajduje, a jakimi jest egzamin i otoczenie w szkole ponadpodstawowej, że same te okoliczności u niejednego mogą wywołać stres, powodujący zahamowania umysłowe. Toteż patrzeć na problem z psychologicznego punktu widzenia taki egzamin winien być raczej nie tyle sprawdzianem wiadomości, co inteligencji i przydatności do obranego zawodu. W przeciwnym wypadku egzaminatorzy sama swola zbyt surowa postawa mogą wyrządzić takiemu wrażliwemu, choć jakże często zdolnemu dziecku, wielką krzywdę.





dłatego, że odbiorcy to kupa. Dylemat trudny do rozstrzygnięcia. Jedno jest pewne — sztuka rozrywkowa nie może rezygnować z funkcji edukacyjnej...

Temu celowi służą rzeszowskie Ogólnopolskie Spotkania Estradowe, które pozwalają na porównanie tego, co się w sztuce estradowej dzieje w kraju, wyróżnienie i nagradzanie tego, co dobre...

Jan Gryglel

NIEPOKÓJ I NADZIEJA

Rozrywka estradowa to potęcie szerokie. Obiecuje kabarety, recitale gwiazd estrady, lub co najmniej niezłych solistów, programy instrumentalno-wokalne...

złomu artystycznego prócz oceny publiczności. Nie wyszło jej to na dobre.

Fakt, że tegoroczne, po ubiegłorocznych już drugie z kolei Spotkania miały wyższy poziom artystyczny, niż pierwsze, świadczy o tym, że zaczyna się odnowa...

Na dobra pamięć z tegorocznej imprezy zastąpił sobie „Big Warsaw Band” pod dyktando Stanisława Flakowskiego z tradycją...

prostu powtórzył swoje piosenki od lat wykorzystywane na estradzie i kabaret „Biała mewa” Bronisława Opalki...

Niepokój mogą budzić teksty prezentowanych piosenek, nie mówiąc już o tekstach konferansjerów. Mają one bardzo słaby poziom literacki...

Mimo wszystko II Ogólnopolskie Spotkania Estradowe „Oset 84” w Rzeszowie budzą nadzieje, że impreza będzie się dobrze rozwijać i co roku będzie przynosić lepsze efekty...



„Oset 84” — Recital Wandy i Wojciecha Staroniewiczów.

Co było lepsze podczas II Ogólnopolskich Spotkań Estradowych — muzyka czy słowo? Ze słowem sprawa wydaje się być prosta, mimo że przecież nierozdzielnie z muzyką tworzą jedną z form estradowych...

Jerzy Dynia

MUZYKA NA ESTRADZIE

gramów — powodująca angażowanie zespołów o minimalnym składzie instrumentalistów, co w konsekwencji wyklucza tworzenie interesujących i oryginalnych aranżacji...

Podczas tegorocznych Ogólnopolskich Spotkań Estradowych zaobserwować można było w tej dziedzinie zmiany na lepsze. „Estrada” łożka przysłała np. do Rzeszowa „Aerobic Band”...

Może to zabrzmieć ironicznie, ale podczas tegorocznych spotkań na nowo oczarowała widzów muzyka lat 40-ych. Stoleczna „Estrada” powołała kilka miesięcy temu do życia „Big Warsaw Band”...

potwierdził, że zdobyte uznania podczas tegorocznej imprezy „Złota Tarka” nie było przypadkowe, grał świetnie, był doskonale zgrany i zestrojony...

I jeszcze inny przykład: Dyrekcja rzeszowskiej „Estrady” zainteresowała w duży program estradowy oscylujący w kierunku rozpisanej i roztańczonej rewii. Powołanie do życia 9-osobowego zespołu instrumentalnego: pełna sekcja rytmiczna plus 2 trąbki, 2 saksofony i puzon...

Tadeusz Sokół

O POMOC DLA SKANSENU

O godzinie siódmej rano po raz trzeci w tym miesiącu zapukalem do drzwi pokoju dyrektorskiego do Muzeum Kolbuszowskim.

Maciej Skowroński spojrzal na gościa jak na zjawę.

Przyjechałeś o wiele za wcześnie. Otwarcie wystawy dopiero o trzynastu.

— Wiem o tym. Mam więc pół dnia na przyjrzenie się codziennej pracy dyrektora muzeum. Pozwolisz, że będę ci towarzyszył?

— Czekam na grupę robotników, którą zabieram do oficyny.

— Jakiej oficyny? — zapytałem.

— Jest tutaj w mieście stara dworska buda, która z braku pomieszczeń zmuszony byłem przed pięciu laty zakupić od miasta. Mieszkało w niej sześć rodzin. Oplacali układy na mieszkanie w blokach. Wzduch zapęniecia naczelniczka mieszkania miała otrzymać w ciągu roku. Otrzymała po trzech latach. Trzech straconych dla muzeum lat. Dostawca w tym roku będzie mógł rozpocząć remont, a właściciel to przebudowę starzejącej się w zastraszającym tempie rudery.

Wiesz, że dusi nas brak miejsca w Muzeum, a także brak kadry naukowo-inżynierskiej. A oni nie przyjdą do nas, jeśli nie otrzymają mieszkań. Nie mam dla nich mieszkań. Nie mam także miejsca dla ciągłego rosnącego zbiorów. Wiesz się rozbudowanie. Należy się mianowicie drogowym urządzeniom materialnej kultury naszych przodków. Bez mieszkań nie widzę miejsca dla muzealników. Bez mieszkań — kadry fachowej. Zatraskany, trochę zły poszedłem odwie-

dzić Dom Kultury, który znalazłem sprzed paru lat. Zmienił się. Odmiadniał. Wypiękniał i stał się jak gdyby przytulniejszy i ujętszy. Dyrektor Kolbuszowskiego Domu — Stanisław GH opowiedział mi o ostatnich latach Domu Kultury.

— Staralem się bardzo — zwierzył się. — I teraz jest to miły, funkcjonalny budynek, w którym dniu pełen dzieci i młodzieży.

Idę spotkać się z małą biblioteką przy ulicy i Maja, gdzie kilka lat temu czytalem w małej salce swoje wiersze i mówilem o rozwoju pisarstwa w naszym regionie. Przez dwa oienka tej salki zaglądał do niej ludzidzicy ulicy.

Nie widzę biblioteki. Nie poznaje okien. Idę dalej. Po paru krokach ściana ozdobiona emblematami, afiszami i duży sztyl „BIBLIOTEKA”. Wchodzi i już na schodach spotykam znajomego — Józefa Niezgodę. To on właśnie od paru lat jest dyrektorem tej nowej, pięknej biblioteki z wieloma czytelniami, a także salą spotkań, odczytów, mogącą pomieścić ponad sto osób.

— Tutaj przyjmujemy pisarzy, gdy zaprosimy ich do siebie już w najbliższym czasie: zwierza mi się dyrektor Niezgodę.

Wciąż myśląc o kłopotach Muzeum, pytam dyrektora o sposób wydobycia funduszu, materiału, o robociznę. Dyrektor strzeła we mnie przysłowiem: „Dla chędogo...”

Spojrzałem na zegarek. Dochodziła pierwsza. Podziękowałem dyrektorowi Niezgodzie i pomaszerałem do Muzeum.

Wszedł Maciej Skowroński — zmerzwiony. Cały czas był z grona robotników w oficynie, sklepach i w Skansenie.

Weszliśmy do sali wystawowej. Na stolach, stołkach, półkach, leżały, wisiały nowe zdobycze pracujących jeszcze muzealników. Ponad 450 nowo zdobytych zbiorów zalegało na wystawie. Czegóż tam nie było. Stroje ludowe z Grodziska Dolnego. Fragmenty pleca z kafełkami leżajskimi kupiony w Woli Zarczyckiej. Miedziane wyroby dla potrzeb wiejskiej kuchni. Wspinałec telez. Stare pocztówki i fotografie. Zobaczyłem nagle masywną do pisania, chyba jeden z pierwszych modeli na świecie. Zamiast Hieronimu klawiszowy igły z Hierami, które trzeba było podstawić ręcznie, aby mogły się odbić na papierze.

Nie wymylenie wszystkiego. To trzeba zobaczyć za własne oczy. Jeszcze tylko o jednym ekspozycie. Biblii osobnej kaska Wujka, pochodzącej z 1599 roku, z kaskującym tekstem: tak zwanym „Dokładaniem tekstu żydowskiego, greckiego, w obronie wiary świętej powszechnej przeciw kacerstwu tych czasów...”

Dopiero, kiedy się odwróciłem od biblii zauważyłem, że leży ona na przedniej części stołu, doniętego do dyktu tworzącej sztuczną ścianę z drzewiami zamkniętymi na klódkę i jeszcze inne zamki. Trzy czwarte sali wystawowej muzeum stało się magazynem.

I zaraz przypomniały mi się okazałe wnętrza Domu Kultury i Biblioteki przy ulicy i Maja. Za to, że te dwa obiekty są tak funkcjonalne i piękne, chwalała dziaćcom i władzom kolbuszowskim, a może i wolebnódkim. Czy można i czy trzeba winić kogoś za brak pomocy dla muzeum istniejącego już 40 lat?

Roman Dębecki

JAK ZDOBYĆ BESTSELLER?

Ostatnio stało się modne narzekanie na księgarzy. Kto tylko może i ma lub nie ma coś do powiedzenia „w temacie książki”, odsadza ich od czci i wiary, potępia, uciążliwym i wszelkiej maści spekulantami. Boję się, że jeszcze trochę, a w księgarzach zaczną upatrywać źródła wszelkiego zła na księgarskim rynku i zwał na nich winę za wszystkie nieprawidłowości, jakie tam występują. Sprawa nie jest jednak tak prosta. Jakby na to patrzeć — śmieszne jest sprowadzanie problemu kolosalnych trudności ze zdobyciem dobrych książek wyłącznie do perfidnych działań księgarzy, polegających na odkładaniu pod ladę poszukiwanych tytułów dla znanych czy wręcz spekulacyjnych...

Dokuczliwy jest także brak tanich, wysokonakładowych pozycji, obok wydań luksusowych, oprawnych w półtmo, z ilustracjami, na kredowym papierze itp. Cały nasz wydaje już pocket-books, a u nas od lat sprawa rozbiła się o brak... kleju. Tanie, masowe wydania to sprawa szczególnie teraz aktualna, gdy ceny książek znacznie wzrosły. Kogo byłoby stać — kupiłby luksusowy tom za kilkadziesiąt złotych. Student, uczeń czy emeryt miałby do dyspozycji ten sam tytuł, ale znacznie tańszy, w wydaniu masowym.

Ponieważ dla wszystkich chętnych książek nie wystarczy, zrozumieli, że musiało zadziałać prawo rynku. Należy — czarnego. Spekulacji książkami nie zwalcza administracyjne zakazy, ograniczenie sprzedaży, robienie rewizji na zapleczach — są to pozorne raczej działania. Dowiedziono już, że książki na rozmaitych targach giełdy, jarmarki czy pchle targi niekoniecznie muszą trafiać spod księgarskiej lapy. Wiele tytułów można kupić na różnych giełdach w miesiąc wcześniej, niż pojawią się one w księgarzaniach. Muszą więc tam trafiać wprost z drukarni czy z transportu „uszczykłego” przez dobrze zorientowane osoby.

Czy zatem nie ma wyjścia z księgarskiego dolka? Czy zdani jesteśmy wyłącznie na polowanie na książki lub kupowanie ich za cenę kilkakrotnie wyższą od nominalnej? Myślę, że wyjściem mogłoby być odpowiednio zorganizowany system zamówień. Są przecież dostępne w każdej księgarni zapowiedzi wydawnicze, z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, informujące o zamiarze wydania każdej pozycji. Wystarczy je przejrzeć raz na dwa tygodnie czy miesiąc, aby wiedzieć, co będzie wydane. Fizykę z wybranym tytułem można by składać w „swojej” księgarni, a potem spokojnie czekać, aż książka ukaże się. Oczywiście księgarze przyjmowałyby tylko tyle fizyk, na ile książek złożyli zamówienie. Musieliby mieć przy tym pewność, że zamówiona ilość dostaną. Ale to są szczegóły techniczne. Warto je chyba spróbować pokonać, aby zapewnić wielu osobom możliwość zdobycia odpowiedniej pozycji.

Gwałtowny wzrost zainteresowania książkami w ostatnich latach jest swolnym fenomenem, który zapewne zostanie za jakiś czas zbadany, zinterpretowany i opisany przez historyków kultury czy innych badaczy. Zanim to nastąpi, można pokusić się o wstępna diagnozę. Uważam, że trzy przyczyny zdecydowały o niespotykanym dotąd za potrzebowaniu na książki. Po pierwsze, w ostatnich latach kwaziem często wymiennym, za który można uzyskać inny — również trudny do zdobycia. Stąd też zainteresowanie atrakcyjnymi książkami ludzi, którzy dotychczas żadnej książki, poza telefoniczną, nie mieli w ręku. Zainteresowanie — dodajmy — czyste komercyjne.

Druga przyczyna wiąże się z pierwszą. Skoro atrakcyjna książka jest cennym towarem, skoro jej cena czarnorynkowa równa się 3-, 4-, 5-krotnej cenie nominalnej, to warto ją mieć jako przedmiot luksusu — na dodatek nobilitujący. Jest przecież grupa ludzi zamężnych, którzy lata całe poświęcili na dorabianie się. Dziś mają już mieszkanie, w nich regał z rzędami kryształów. Brakuje tylko czegoś wyższego — właśnie książek. Kupują więc to i owo, co uchodzi za bestseller. Cena nie gra roli — stać ich. Zawsze przyjemnie jest pochwalić się znajomym nie tylko kolejką kryształów, ale i np. albumem Kossaka czy świeżo wydaną biografią Cezara.

Wreszcie trzecia przyczyna, moim zdaniem najistotniejsza. Otył od kilku już lat w dorosłe życie wchodzi pokolenie urodzone w połowie lat pięćdziesiątych — najliczniejsze po wojnie. Ludzie ci pokonali już szkoły, nierzadko wyższe, zakładają rodziny, zaczynają mieć własne domy, dzieci. Zrozumiałe, że chcą mieć także książki. Dla siebie i dla swoich dzieci. Budują więc mozolnie domowe księgozbiory, polegają na słowniki, leksykony, klasyki, książki dla dzieci. Jest tych rodzin kilkadziesiąt tysięcy, może nawet kilka milionów. Nakłady książek są tak niskie, że nawet dla co dziesiątego chętnego nie wystarczą.

„OSTROWIAKAMI” NIE TYLKO OSTRÓW SŁYNIE

Tańca i ściele większym temperamentem, urzekając młodocianością i wdziękiem. Bez przesady powiedzieć można, że tańce mają we krwi, a ludowe przyspiewki w ich wykonaniu urzekają niekłamany autentyzmem nawet najbardziej znawców folkloru. Chodzi o Zespół Pieśni i Tańca „Ostrowiaczy” z Ostrowa, który chociaż powstał przed niespełna pięćdziesiąt laty, zdołał już sobie wywalczyć trwałe miejsce w gronie liczących się zespołów ludowych.

wisku. Główny trzon zespołu stanowią uczniowie szkół średnich pochodzących z zdecydowanej większości z Ostrowa i okolic. Tańca z nim także nauczyciele i młodzież pracująca. Mecenat nad zespołem sprawuje Urząd Miasta i Gminy w Radymnie. Znaczenie pomocy udzielają także organizacje młodzieżowe i polityczne. Dzięki sprzyjającej atmosferze, poparcu ze strony władz oraz systematycznej i wytrwałej pracy „Ostrowiaczy” w stosunkowo krótkim okresie stali się zwyciężkami gminy. Obecnie jest to także jeden z najlepszych zespołów folklorystycznych w województwie przemyskim. Godny podkreślenia jest fakt, iż w zespole obok grupy dorosłych, istnieje także grupa dziecięca. W repertuarze posiadają „Ostrowiaczy” tańce rzeszowskie, lubelskie oraz wianki tańców narodowych, które wykonują w pięknych strojach z czasów Księstwa Warszawskiego. Choreografem zespołu jest Lucyna Wyczałka, chórowodzą Szczępan Gliniuch, natomiast i kapela pracuje Florian Spólnik.

Zespół powstał z inicjatywy znanego w Ostrowie społecznika Franciszka Bloka, który obecnie sprawuje kierownictwo nad roztańczoną i rozpisowaną gromadą „Ostrowiaczy”. Początki nie były łatwe, zresztą „Ostrowiaczy” jako zespół działający w środowisku wiejskim nigdy nie mieli jakichś nadzwyczajnych warunków do pracy. Cwiczyli jednak uporczywie i wytrwale, systematycznie doskonalili swoje umiejętności. Próby, dzięki zaangażowaniu dyrektora miejscowej szkoły, odbywały się w salach szkolnych. Zapal, chęć do pracy oraz współpraca ze znanymi choreografami, wszystko to sprawiło, że zespół z powodzeniem zaczął występować na różnego rodzaju imprezach.

W najbliższym czasie „Ostrowiaczy” wyjeżdżają do Francji na zaproszenie zespołu polonijnego „Kultura i Tradycja” z Ceurcelles-Lens, z którym podczas ostatniego Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie nawiązali przyjacielską współpracę.

Obecnie zespół z Ostrowa liczy ponad 80 osób i systematycznie się powiększa, gdyż wraz z pierwszymi sukcesami wyraźnie wzrosło zainteresowanie folklorem w środowisku.

PIĘKNY JUBILEUSZ

(CIAG DAJSZY ZE STR. 1)

instrumentalistów, pedagogów, muzykologów, teoretyków muzyki, kompozytorów, dyrygentów... Absolwent Średniej Szkoły Muzycznej w Rzeszowie, przez długie lata stanowił podstawową kadre dla Wojeńdzkiej Orkiestry Symfonicznej, orędmianowanej później na Filharmonie im. A. Malawskiego. Stanowił także trzon grona pedagogicznego szkół muzycznych w Rzeszowie. Laureacie Jarosławiu Przeworsku, Przemysłu, Mięciu, Krośnie, a także wielu społecznym ognisk muzycznych.

Wielu wychowanków rzeszowskich szkół muzycznych osiągnęło wybitną pozycję w naszym życiu muzycznym. Należą do nich: Adam Harasiewicz, laureat V Konkursu Chorońowskiego, kompozytor Wojciech Kilar, dyrygent Stefan Marczyk, sorawiając obecnie funkcje dyrektora artystycznego Filharmonii w Szczecinie. Z młodszego pokolenia duże nadzieje budzi talent pianistyczny Edwarda Wolanina.

Wartość placówki artystycznej ocenia się według poziomu produkcji, czy poziomu absolwentów. O randze rzeszowskiej szkoły świadczy udział jej uczniów w różnego rodzaju przestępniach i konkursach, a także zdobywane tam wyróżnienia i nagrody. Świadczy o tym również bardzo wysoki odsetek absolwentów przyjmowanych na wyższe studia — świadectwo Szkoły Muzycznej w Rzeszowie jest, jak dotąd bardzo dobra, wypróbowana wizytówka przy staraniu się o przyjęcie na akademie muzyczne, czy uniwersytecie.

Jubileusz stanowi zawsze dobra okazja do wspomnień podsumowań i... składania życzeń. Powzwaś refleksja nad dziejami szkoły i jej dzisiejszą sytuacją niech pozostanie raczej zrównoważeniem faktów, niż podsumowaniem, czy obróba oceny. Nie sposób bowiem przecenić działalności placówki, która od 30 lat jest centrum szkolnictwa muzycznego regionu, wykształcała ponad pół tysiąca absolwentów i szczyt się szeregami osiągnęła w dziedzinie pedagogiki muzycznej.

W roku 30-lecia wywada żywcem dalszych lat działalności, która oby znowocowała wzbudzeniem dla naszej kultury muzycznej, jak najlepszych twórców, odbiorców i wykonawców muzyki.





### NA EKRAKACH

Film ten jest debiutem kinowym doświadczonego operatora i reżysera MARKA NOWICKIEGO, który scenariusz swojego obrazu napisał na motywach eksperymentalnej powieści psychologicznej Karola Irzykowskiego pt. „Paluba”. Odrębność świata idealnego i rzeczywistego z jego codziennością, obowiązek przezwyciężenia tej przyziemności — „pierzastka pałubicznego”, stanowią przesłanie powieści Irzykowskiego. Samo słowo „paluba” oznacza tu wulgarność, gorszą część natury człowieka. „Widziadło” w dorobku naszego kina jest filmem wyjątkowym, zarówno ze względu na bogactwo świata wizyjnego, formę artystyczną, jak i przepojenie obrazu erotyką. Główny bohater, Piotr Strumiński, uwikłany jest w „podwójne życie” — jedno, w którym uczestniczy za dnia, wypełniając czynności gospodarskie czy towarzyskie i drugie, które toczy się w jego sennych marzeniach. Pojawia się w nim zjawisko Angeliki, jego pierwszej żony, kobiety o fascynującej urodzie i osobowości. Wokół niej tworzy się świat pełen halucynacji, na granicy erotycznego obłędu. Zjawia przybiera postać nagłej, pięknej kobiety, „schodzi z portretu”, wciela się w inne osoby, w jednym z kadrów widzimy ją jako amazonkę ze znanego obrazu Podkowińskiego „Szał”. Klimat erotyzmu i fascynacji płcią, zbudowany również wokół innych postaci, jest nieustannie obecny na ekranie. Pierwszą miłość przeżywa młody Strumiński, piętnastoletni Pawełek, na którego niejako

### WIDZIADŁO

„przechodzi” erotyzm ojca. Obiektem uczuć chłopca jest wiejska niemowa, Ksenia Nieobcena w powieści Irzykowskiego, w filmie spełnia ważną rolę jako jeszcze jedno domniemane wcielenie Angeliki. Ani strzały do Ksenki, poprzedzone szaloną pogonią wśród chińskich bibelotów, modernistycznych obrazów i sprzętów wśród płataniny szat Angeliki, kolorowych materii, ani znalezienie nazajutrz zwłok pawia, który krzykiem często „komentuje” filmowe wydarzenia, niczego jednoznacznie nie wyjaśniają. Strumiński nie jest pewien, czy zabił intruza zakradającego się nocą do domu, czy strzelił do ducha swej zmarłej żony, aby wrócić się od niej wyzwolić. „Widziadło” jest filmem widowiskowym, przeznaczonym dla szerokiej publiczności, ale znaleźć w nim można podstawowe wątki filozoficzne zawarte na kartach powieści — koncepcje schopenhauerowskiej „woli”, teorie psychologiczne Freuda i Junga, uzasadniające znaczenie erotyki w życiu człowieka, rolę marzenia sennego i jego symbolikę, źródła kompleksów. Losy bohaterów nawiązują do rozwiązań wiedeńskiego psychologa Alfreda Adlera na temat „indywidualnego planu życiowego” i sposobu jego realizacji.

W filmie wystąpili: Roman Wilhelm, Marzena Trybała, Hanna Mikuć, Mariusz Benoit, Anna Chodakowska, Olgierd Łukaszewicz.

J.L.

### Balanse i NIUANSE

## GŁASKANIE I LANIE

Pokazano nas ostatnio w „Pegazie”. Nie wszystkich oczywiście. Na przykładzie różnych środowisk, instytucji i placówek zaprezentowano życie kulturalne Rzeszowa i województwa rzeszowskiego. Kto „Pegazowi” w wędrowce towarzyszył, wie, iż wyszliśmy przed kamerami nieźle. Bo też mamy się czym, jeśli nie pochwalić, to przynajmniej wykazać. Z jednej strony. A z drugiej? Niektóre rozmowy „pegazowych” penetrantów tchnęły wprost samozadowoleniem. Być może rozmówcy, bacząc, by „własnego gniazda nie kalać”, nieco na wyrost chwaliłi różne dokonania, a marnieństwem nadawali kształt rzeczywistości.

Nie można było oczywiście oczekiwać, aby w jednym „Pegazie” pokazano choćby panoramycznie całe życie kulturalne Rzeszowa i województwa, jego rozwój i niemożliwość. Starczyłoby tego na serial, wypełniający wiele wieczorów. Dobrze jednak, że nas zauważono przy ul. Woronicza (przepraszam, ostatnio podkreśla się, że jest to ul. Jana Pawła Woronicza).

Zauważono nas też w dalekim Wrocławiu. Tamtejszy tygodnik „Sprawy i ludzie” poświęcił niedawno pod nagłówkiem „Raport z Galijskiej” felieton, zatytułowany „Kto zrezygnował z Kozienia?”.

Autor na wstępie stwierdza, iż traktuje rzecz jako „donos” na wrocławskie środowisko teatralne. Pozwolił ono sobie na rozrzućnie tekst wyeksportowania do Rzeszowa Zdzisława Kozienia, aktora, który długo mógł być ozdoba każdej renomowanej sceny. Kozielec, wiele lat wabiony przez rzeszowskich menażerów kultury, dał się wciągnąć w sentymenty i ani się obejrzał, a stał się w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej pierwszym bezrobotnym wśród aktorów...

Czytajmy dalej.

„W Rzeszowie, jak zresztą wszędzie, gdzie kompleks prowincji wciąż trapi kręgi artystyczne i twórcze, słabnie zapotrzebowanie na indywidualności. To w tym mieście nie pozwolono wprowadzić do antologii reportażu związanego tematycznie z Rzeszowszczyzną tekstu Jerzego Lovella o docencie Franciszku Kotuli, znakomitym etnografie samotniku, który im większą zyskiwał sławę poza granicami kraju, tym bardziej narażał się miejscowym dysponentom...”

„Jakie są motywy budzenia bezinteresownej zawzięci w młodym przecież — a więc w pewnym sensie uodpornionym na

bakterie hodowane w zramolanych ośrodkach — środowisku inteligentnym Rzeszowa, felietonista nie jest w stanie wyjaśnić do końca...”

No, tak... „Raport z Galijskiej” ma zupełnie

inny tenor niż relacja „Pegaza”. Autor felietonu, Ryszard Niemiec, były rzeszowski prezydent, mieszkający obecnie mniej więcej w połowie drogi między Rzeszowem a Wrocławiem, ostro osądza poczynania w sferze kultury naszego miasta. Robi nas na szmatę wobec czytelników wrocławskiego tygodnika, dla których Rzeszów leży i tak „gdzieś w Bieszczadach”.

Mielśmy zatem w ostatnich dniach beczkę miodu i warząchwę dziegciu. Miłe polaskotani skrzydłem „Pegaza”, dostaliśmy kuksańca z innej strony.

Wypadałoby się teraz oburzyć, siąść i napisać szanując wyjaśnienie, zadając kłopot „Raportowi z Galijskiej”, udowadniając jego autorowi, redaktorowi i czytelnikom „Sprawy i ludzi”, że felietonista nie ma racji, że „nieprawdą jest jakoby, natomiast prawdą jest, że...”, iż nie ma u nas żadnego kompleksu prowincji, żadnej niezidentyfikowanej mieszaniny podejrzeń i zawiści, szczególnie w młodym środowisku inteligentnym, iż Zdzisław Kozielec nie jest bezrobotnym, a obsadzonym w głównych rolach aktorem...

Lokalny patriotyzm każe nam się oburzyć na felietoniste, każe się powołać na program „Pegaza”, który na całą Polskę, a nie tylko Dolny Śląsk, rozgłosił naszą obfitość w kulturowych dokonaniach.

Komu wierzyć, komu przyklasnąć? Zdania będą podzielone. Jedni zapalają światłym głosem na „donosiciela”, inni zacierają będą ręce, że „im doliżyl”.

Rozważający rzecz bez zbytejnej emocji, trzeba samokrytycznie stwierdzić, że zarówno „Pegaz”, jak i Ryszard Niemiec mogą dzielić się sukcesem: dali do myślenia działaczom kultury, środowisku artystycznemu i twórczemu, inteligencji, decydom i odbiorcom kultury.

Zrównoważeni machną ręką: nie jest ani tak dobrze, ani tak źle, więc o co krzyczyć kopie. Ktoś powie o idącej karawanie. Nie zaszkodził jednak zastanowić się głęboko nad naszym miastem i województwem kondycja kulturotwórcza. Gdyby jeszcze dało się wyciągnąć z tego wnioski i nadać im realny kształt, można by stwierdzić, że i głaskanie, i lanie mogą mieć wspólny, pozyteczny wydźwięk.

PASSUS

### Z FILHARMONII

## KONCERT UTWORÓW HENRYKA MIKOŁAJA GÓRECKIEGO



JOLANTA PEKACZ  
Fot. HENRYK BIETKOWSKI

Najbliższy koncert piątkowy w Filharmonii (6 kwietnia), poświęcony będzie w całości twórczości jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów współczesnych, Henryka Mikołaja Góreckiego. Koncert będzie nawiązywał do obchodów 50 rocznicy urodzin kompozytora, która przypadała w ubiegłym roku.

Przypomnijmy, że H. M. Górecki odbywał studia kompozytorskie u Bolesława Szabelskiego w katowickiej PWSM, a następnie studiował w Paryżu. Obecnie wykłada kompozycję w Akademii Muzycznej w Katowicach.

Henryk Mikołaj Górecki posiada w swoim dorobku szereg wybitnych dzieł, które spowodowały, że przez krytyków i słuchaczy jest uważany za jednego z najbardziej oryginalnych i interesujących twórców muzyki współczesnej. Jest laureatem wielu nagród, m. in. Międzynarodowej Trybuny Kompozytorów UNESCO w Paryżu w roku 1973 oraz Nagrody Państwowej I stopnia, przyznanej mu w 1976 roku.

Piątkowy wieczór wypełnią trzy kompozycje H. M. Góreckiego: „Ad Matrem” na sopran solo, chór mieszany i orkiestrę, utwór który powstał w 1971 roku, koncert klawesynowy, napisany z okazji 100 rocznicy urodzin Wandy Landowskiej oraz „Symfonia pieśni żalonych” na sopran i orkiestrę z 1976 roku.

Rangę piątkowego koncertu podniesie udział znakomitych solistów: klawesynistki Bogumili Gizbert-Studnickiej oraz Stefani Woytowicz, znakomitej naszej śpiewaczki, wybitnej odtwórczyni dzieł H. M. Góreckiego, artystki, której sztuka wokalna nie wymaga rekomendacji. Orkiestrą symfoniczną Filharmonii Rzeszowskiej będzie dyrygował Andrzej Jakubowski.

## KRONIKA KULTURALNA

### MŁODZIEŻ GŁOSUJE NA SIENKIEWICZA

Konkurs-plebiscyt na najpopularniejszą książkę wydana w minionym roku, ogłoszony przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Przemysku i redakcję „Życia Przemyskiego”, przyniósł zwycięstwo dziełom Henryka Sienkiewicza, zwłaszcza „Quo vadis?” i „Trylogii”. Wśród uczestników plebiscytu przeważała młodzież.

### KRAKOWSKI MECENAT NAD SZTUKĄ

Kraków jako pierwsze miasto w Polsce ustanowił stypendia dla osób prowadzących działalność twórczą. Uchwala Rady Narodowej Miasta Krakowa daje możliwość otrzymania pomocy stypendialnej stu osobom rocznie, co oznacza 2,5 proc. spośród twórców działających w województwie miejskim krakowskim. Stypendium w wysokości 8 tys. zł miesięcznie może być przyznane na okres półroczny, roczny lub dwuletni. Niezbędna na stypendia kwota uzyskano z nadwyżki budżetowej. Przewiduje się, że wśród stypendystów najwięcej będzie artystów, a także młodych poetów i fotografików.

### KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI — W UCZELNIACH

Zarząd Główny ZNP na niedawnym posiedzeniu plenarnym przedstawił własne propozycje w dyskusji nad systemem kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Uznano, że konieczna jest jak najszybsza realizacja zasady pełnego wykształcenia wyższego całej kadry pedagogicznej.

### „BAJARKA” DLA DZIECI

„Bajarka opowiada” to zbiór baśni różnych narodów świata, który w ub. roku został wydany w Bydgoszczy ze społecznych funduszy zebranych do skarbonki wystawionej w największej miejskiej księgarni. Książka okazała się prawdziwym przebojem i przyniosła społeczeństwu komitetowej wydatkiem 2,5 mln zł zysku. Miastodzieje te przeznaczony zostały na dofinansowanie bibliotek w 6 większych szkołach i 14 do-

mach dziecka, na uzupełnienie księgozbiorów 5 domów rencyści, na książeczkę mieszkaniową dla wychowanka domu dziecka oraz na zorganizowanie wakacyjnego ośrodka rekreacyjnego dla dzieci niepełnosprawnych.

### POLSKIE STROJE LUDOWE — ZA OCEANEM

Rzeszowska „Modextra” realizuje zamówienie z Urugwaju na 24 komplety strojów damskich i męskich w stylu lówckim i krzeszowskim. Każdy komplet wytwarzany jest niemal w całości przez chałupników. W bieżącym roku „Modextra” sprzedaje odbiorcom z USA, Francji i Holandii jeszcze co najmniej dalszych 50 kompletów strojów ludowych.

### KLUB BYŁYCH OBRONCÓW PRZEMYSŁA

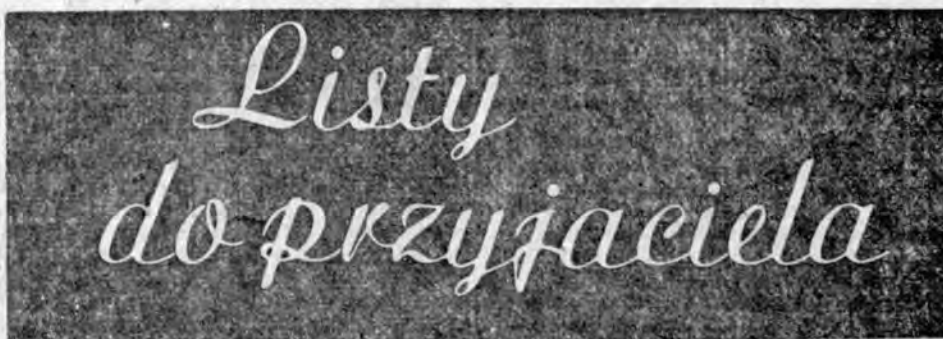
Już trzeci rok działa klub byłych obrodców Przemysła, skupiający około 50 uczestników walców i młodszych w latach pierwszej i drugiej wojny światowej. Członkowie klubu zbierają dokumenty i pamiątki z tamtych lat oraz przekazują społeczeństwu wiedzę o historii walk prowadzonych w obronie miasta.

### SŁOWNIK ETYMOLOGICZNY MIAST I GMIN

Nakładem „Ossolineum” ukazało się cenne dzieło — Słownik etymologiczny miast i gmin PRL. Przy nazwie każdej miejscowości czytelnik znajdzie również skrót najważniejszych danych o wydarzeniach, jakie tam miały miejsce, datę uzyskania praw miejskich, charakterystyczne cechy miejscowości.

### „INSUREKCJA 1704”

W archiwum państwowym w Krakowie otwarta została wystawa upamiętniająca 190 rocznicę insurekcji kościuszkowskiej. Wśród najcenniejszych eksponatów znajduje się druk Uniwersału Polanieckiego z okresu jego wydania oraz autografy 7 listów Tadeusza Kościuszki.



„Niedojrzałe małtny” — czyli rzecz o przyjaźni: czy oglądałeś, Drogi, ten wzruszający film, zrobiony przez sąsiadów za miesiąc przed trzema laty?

Do pięknego miasteczka zjeżdżają absolwenci miejscowego gimnazjum po pół wieku. Jest ich garstka, starych, schorowanych, blisko 70-letnich ludzi, którzy nagłe odczuli potrzebę zobaczenia się. Miasteczko jest piękne jak dawniej. I ta zbitka nie naruszonej substancji materialnej miejsca z rozsypaną się substancją fizyczną ludzi już jest czymś niewypowiedzianym przykrym i niesprawiedliwym.

A przecież dopiero wtedy można smakować film, który powinien być w tonacji „Umarłej klasy” Kantora, a jest najbardziej optymistyczną bajką, jaką zobaczyłam o świecie starych ludzi. Bajką o przyjaźni, o cierpliwym trwaniu człowieka obok człowieka, o niewysychającym źródle przyjaźni, co uleczy każdy uraz, umniejszy każde niepowodzenie, pozwoli do końca zachować godność.

Człowiek — homo. Historia ludzkości nadała mu parę przymiotników: homo sapiens, homo ludens, homo faber, homo humanus. Nadała mu te przymiotniki jakby podkre-

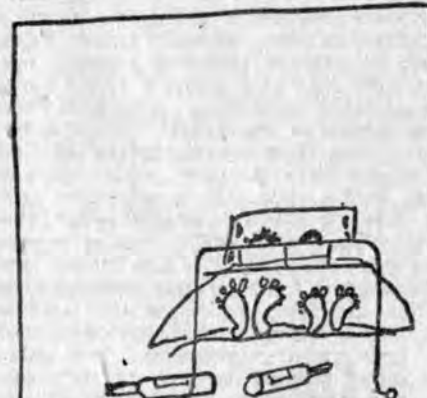
ślając, że samo człowiek — homo, to ciągle jeszcze za mało na człowieczeństwo. Ze samo jem, myślę — więc jestem — jeszcze go nie tworzy i nie zaświadcza o jego jakości, że dopiero owo jak myślę, z kim jestem, z kim chciałbym być, dla kogo chciałbym być dookreśla, po co żyje, po co myślę, po co się bawi, po co pracuję. I wówczas dopiero, gdy odpowiedź na to pytanie mieści się w ramach takich pojęć, godność, szlachetność, czułość serca, ład myśli, tolerancja, umiejętność rezygnacji — można mówić o przymiotniku, najpełniejsze świadectwo wystawiającym człowiekowi — homo humanus.

Wystarczyło zejść z drzewa i wymyślić topór, żeby osiągnąć nazwę homo sapiens; trzeba było przejść tysiące lat kultury i cywilizacji, żeby zostać człowiekiem ludzkim. Oglądałam ten film, Przyjacielu, z prawdziwym wzruszeniem, był o czwórcie przyjaźni. Stare, niemodne pojęcie, którego nikt dziś nie używa w dawnym sensie. Bo i przyjaźni dziś nie takie, jakieś pokrecone, uwiedle, i ludzie już rzadko tak sobie potrzebni wzajem, jak to ów film zgłasza.

Coraz rzadziej słyszy się, by jakaś klasa, konkretny rocznik na tyle tęsknił za sobą,



„PREDKĄ ROBOTĘ WIATR NOSI”



„KTO PIJE — PRZEPIJE, KTO ŚPI — PRZEŚPI”



„OGIEN PALI Z BLISKA, PIĘKNA KOBIECĄ Z BLISKA I DALEKA”

## Z ŻYCIA POLONII

### WIELKA BRYTANIA

Jak liczna jest Polonia brytyjska

Liczba Polaków w Wielkiej Brytanii spada z przyczyn naturalnych, statystyki bowiem uwzględniają osoby urodzone w Polsce. A tych było w 1971 r. prawie 111 tysięcy, w 1981 r. ponad 93 tys., a w roku 1983 liczbę tę szacowano na około 91 tysięcy — ciągle przy znacznej przewadze mężczyzn (63 proc.). Ogółem Polacy stanowią 0,17 proc. całej ludności Wielkiej Brytanii. Jest to obraz obecności Polaków w emigracji w czterdziestki niemal lat po wojnie.

### CZECHOSŁOWACJA

Nagroda Oskara Kolberga

Po raz ósmy została przyznana doroczna Nagroda Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. Dotychczas otrzymało ją 96 laureatów indywidualnych i 18 zespołowych ze wszystkich regionów w kraju oraz 20 zagranicznych na wszystkich kontynentach świata. W 1983 roku jury pod przewodnictwem Aleksandra Jackowskiego — redaktora naczelnego „Polskiej Sztuki Ludowej” przyznało ją m. in. dwóm działaczom polonijni: Danielowi Kadłubowi z Mistrzowie i Karolowi Pięgnie z Jabłonkowa na Zaolziu. Opr. LR

łby sami żywi, po świecie rozsypani, spotkać się chcieli, ponosił koszty takiego spotkania. Jeżeli gdzieś jaki jubileusz, to z okazji ślesetlecia szkoły, organizuje go szkoła, czynnik oficjalny i wkraczają wtedy wspomnienia o ludziach wybitnych, ich dziełach, o historii szkoły. Zabiega się właśnie o ściągnięcie tych wybitnych, potem mówią, w jaki sposób rozstawił imię szkoły. Ci zwykli — albo w ogóle nie przyjeżdżają — albo biorą udział w jubileuszu jako tło, któremu to tło, jeśli co w duszy gra, a grać musi z całą ostrością w tym kontekście — to nikogo z obecnych otoczenie nie a nie nie obchodzi.

A przecież owo corocznie się wysypujące maturzysty ze szkół, — to właśnie masa pospolita, ruszenie pospolite, przeciętni zjadacze chleba. I to dla nich najpierw istnieje szkoła, z nich jest dzieła powszedni narodu. I wśród nich mogą trwać te przyjaźni, które tak wiele znaczą dla prawdziwego homo humanus.

Zobaczyliśmy właśnie taki jubileusz prywatny, który zorganizował właściciel jeden człowiek, a koszty jego pokrył drugi. Jeden lat młodzieńczych się odział przed nami jak rolka z filmem cofniętym do tyłu. I jeżeli cokolwiek w życiu tych ludzi liczyło się naprawdę, przetrwało wojnę, zagładę, porażki życiowe, niedobre dzieci, nieudane prace — to właśnie ta przyjaźń między człowiekiem a człowiekiem. W niej trwała ślota. Ona stała się podstawą jakości poszczególnego osobnego człowieczeństwa.

Potwierdził mi to właśnie o takich wspaniałych przyjaźni na co dzień. Przyjacielu. Czy umiemy? Kiedy słowo stało się niemodne, uczucia jakieś ustydliły, ludzie szczerze pozamykani przed nimi jak żółwie?

Więc bodaj Ci o cudzej przyjaźni napiszę, tak pięknej, że aż na granicy wzruszenia jej historię oglądałam w sobotni wieczór.

KRYSTYNA